

warte są odpowiednie do tego zadania, ale przekaz ma — moim zdaniem — sporą wadę.

Książka jest przeładowana omówieniami prac z zakresu teorii polityki, socjologii i komunikacji. Autor nie musiał referować aż tylu i aż tak dokładnie klasycznych i współczesnych tekstów, które przeczytał. Właściwszym medium do zaznajomienia z nimi polskiego czytelnika byłaby antologia przekładów.

Inną wadą jest niekonsekwencja w przytaczaniu fragmentów wywiadów indywidualnych i grupowych, pojawiają się one a to w tekście, a to w przypisach na dole strony, ani to potrzebne, ani eleganckie — przypisy służą do czegoś innego. Nie mogą też nie powiedzieć, że w wielu miejscach książka jest przegadana; przy takiej objętości łatwo traci się kontrolę nad tekstem.

Te uwagi konstrukcyjne i redakcyjne nie obniżają, rzecz jasna, wartości merytorycznej publikacji, ale utrudniają wydobycie tej wartości z potężnego, 500-stronicowego tomu.

Ważna książka Roberta Szweuda ukazała się w Lublinie, co nie powinno utrudnić, ale utrudnia dotarcie jej do świadomości szerszych kręgów socjologów. Ilu z potencjalnie zainteresowanych wie na przykład o poprzedniej pracy tego autora *Metody statystyczne w naukach społecznych* (KUL 2008), albo o gruntownej monografii Jan Szymczyka *W świetle ludzkich kreacji. Stanisława Ossowskiego koncepcja rzeczywistości społecznej* (KUL 2005)? Dlatego celem tej recenzji jest nie tylko dokonanie oceny *Reprezentacji opinii publicznej*, ale także poinformowanie o istnieniu tej książki.

JAKUB BAZYLI MOTRENKO
Warszawa

DYSKURS CZASU PRZEŁOMU

Wydana przez krakowski Nomos *Semiotyka Solidarności* jest książkową wersją pracy magisterskiej, za którą Paweł Rojek otrzymał w 2009 roku nagrodę im. Floriana Znanieckiego przyznawaną przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne¹. Podjęta przez jury konkursu decyzja okazała się ze wszech miar słuszna. Książka zasługuje na uznanie, ponieważ Rojek w odważny sposób rozstrzyga przygasy, bo — wydawałoby się — nie posiadający rozwiązania spór, który toczył się między socjologami i historykami idei badającymi Solidarność. Jego istotę można wyrazić krótko: „czy idee Solidarności i jej sposób myślenia były przekroczeniem, czy też odzwierciedleniem ideologii komunistycznej. W pierwszym wypadku Solidarność miała charakter demokratyczny, liberalny i zachodni; w drugim — totalitarny, nieliberalny i sprzecz-

ny z europejskimi wartościami” (s. 11). Rojko wi udaje się przekonać czytelników, po pierwsze, że jest to spór istotny, a po drugie, że ma rozstrzygnięcie na gruncie empirii.

Jest to spór ważny, ponieważ okazuje się, że niemal każdą pracę traktującą o Solidarności można przypisać do którejś strony konfliktu, nawet jeśli jej autorzy w sposób bezpośredni nie zabierali głosu w dyskusji. Co więcej, dla wielu decyzja opowiedzenia się za jedną z opcji alternatywy ma charakter założenia, którego uzasadnienie opiera się jedynie na wewnętrznym przeświadczeniu. Spór o naturę Solidarności był i nadal pozostaje mocno nasycony wartościowaniem. Choć i Rojek nie unika ocen, waloryzując — nie tylko poznawczo — jedną ze stron, to zarazem pokazuje, że przyjęcie dobrej siatki pojęciowej pozwala spór uczynić przejrzystym i rozstrzygalnym. Stwierdza, że „książka [...] wzięła się z podziwu dla rosyjskiej semiotyki, zachodniej sowietologii i polskiej socjologii” (s. 9). Rzeczywiście, czerpiąc obficie z tych trzech źródeł, konstruuje dobrze uzasadniony, przekonujący wywód, kończący się ana-

Adres do korespondencji: motrenkoja@is.uw.edu.pl

¹Paweł Rojek, *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność w 1981 roku*, Nomos, Kraków 2009, stron 264.

lizą empiryczną zawierającą jednoznaczny rezultat.

Rojek, zgadzając się z takimi autorami jak Alain Touraine, Edmund Wnuk-Lipiński, Ireneusz Krzemiński, Zdzisław Krasnodębski czy Mirosława Marody, twierdzi, że dyskurs Solidarności był przekroczeniem — zarówno w treści, jak i w formie — ideologii komunistycznej. Jadwiga Staniszkis, Sergiusz Kowalski, Andrzej Walicki, Bronisław Świdorski czy Bronisław Łagowski reprezentowali zdanie przeciwne, uważając, że Solidarność — często wbrew oficjalnym wypowiedziom — miała taki sam charakter (lub gorszy) jak państwo komunistyczne, a mało istotne różnice istniały jedynie w treści, a nie w formie.

Głównym narzędziem analizy jest dla Rojka semiotyczna teoria kultury stworzona i wielokrotnie testowana przez badaczy ze szkoły tartusko-moskiewskiej. Rosyjscy uczeni dzielili systemy znakowe na dwa rodzaje: binarne i ternarne. Pierwsze można charakteryzować przez ich *a p r i o r y z m* polegający na przyjmowaniu istotnych założeń dotyczących rzeczywistości, a w razie pojawiania się sprzeczności między dyskursem a faktami należało te ostatnie ignorować lub interpretować tak, aby zachować swoje założenia. Następnie, przez *m o n i z m*, czyli uznawanie jedynie swojego punktu widzenia za słuszny, z czego wynika *d y c h o t o m i c z n a w i z j a r z e c z y w i s t o ś c i* nie zawierająca elementów neutralnych. Zmiany systemu znakowego dokonują się jedynie przez przekodowanie wewnętrzne, a nie odniesienie do świata. Drugie systemy znakowe mają charakterystykę odmienną: dopuszczają alternatywne i równoważne punkty widzenia, nastawione są na modelowanie rzeczywistości, dominującą perspektywą jest perspektywa zewnątrz, co pozwala dostrzec różne systemy znakowe. Jak uzasadnia Rojek, wydaje się, że na przyjęcie binarnej definicji dyskursu Solidarności zgodziliby się autorzy „tezy o odzwierciedleniu”, która dotychczas nie była jednak precyzyjnie sformułowana i zweryfikowana. Sięgnięcie po sprawdzoną terminologię szkoły z Tartu ma służyć precyzyjnej operacjonalizacji ogólnego osądu.

Istnienie ideologii jest według Rojka konstytutywną cechą totalitaryzmów. Wskazuje również, co istotne, że nie ma znaczenia, czy

ktokolwiek się autentycznie identyfikuje z ideologią (jak w ideokracjach, gdzie panuje wiara w ideologię), czy też nie (jak w logokracjach, gdzie wypełniany jest tylko rytuał, w którego sens już nikt nie wierzy). Jej istnienie w propagandowych tekstach i ustawodawstwie determinuje (kreuje) rzeczywistość. Wystarczy, że wszyscy się zachowują tak jakby ideologia była prawdziwa, aby powstawały sprzeczności analizowane przez teoretyków realnego socjalizmu (Wnuk-Lipińskiego, Staniszkis czy Narojka): w kulturze, polityce i gospodarce. Sprzeczności w dwóch ostatnich sferach mają charakter wewnętrzny dla systemu, co znaczy tyle, że pojawiają się wtedy, gdy próbuje się zrealizować w pełni tezy ideologiczne. Dlatego ideologia musi zostawać ograniczona, nigdy nie można jej w pełni zrealizować. Na przykład partia nie może — nawet wbrew najszczerzym chęciom jej członków — realizować interesów grup społecznych. Przyjęła *a priori*, że reprezentuje interes klasy robotniczej i dlatego podporządkowała sobie wszystkie organizacje społeczne i polityczne. W ten sposób inne niż te wyrażone w ideologii interesy i potrzeby grup społecznych nie mają kanałów artykulacji. W ten sposób myślenie ideologiczne, abstrahujące od empirii, przyjmujące wątpliwe i nie modyfikowalne założenia co do rzeczywistości, generowało nieskuteczności systemu politycznego i gospodarczego. Rozdział, w którym Rojek referuje poglądy teoretyków realnego socjalizmu, ma za zadanie ukazać, jak ważny jest dyskurs ideologiczny przy wyjaśnianiu socjologicznym: nie jest to jedynie analiza tekstów, lecz bardzo istotny, przynajmniej w państwach totalitarnych, element eksplikacji zjawisk społecznych.

Rojek starannie dobrał materiał empiryczny do swojej analizy: są to zróżnicowane teksty (sprawozdanie, program, statut, wybrane uchwały i przemówienia), które powstały podczas IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR w lipcu 1981 oraz I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność z jesieni tego samego roku. O pierwszym mówiło się, że był to najbardziej demokratyczny zjazd partii, o drugim z kolei, że miał miejsce w fazie radykalizacji Solidarności. Dlatego na pierwszy rzut oka wydaje się, że analiza dokumentów powinna wspierać tezę o od-

zwierciedleniu, tymczasem — jak pokazuje wyczerpująco i przekonująco autor — tak nie jest. Dyskurs „liberalnego zjazdu” PZPR okazał się dyskursem binarnym, a dyskurs „radikalnego zjazdu” Solidarności — dyskursem ternarnym. Tym samym staje się jasne, że ruch społeczny przekroczył dyskurs swojego przeciwnika.

W podsumowaniu Rojek jako hipotezę wymagającą weryfikacji formułuje twierdzenie, że po 1989 roku liberalny dyskurs transformacyjny miał charakter binarny: stanowił odwrócenie dyskursu komunistycznego, był antykomunistyczny, a nie niekomunistyczny, jak w przypadku dyskursu Solidarności. Definiował się negatywnie wobec wcześniejszego systemu, a nie przedstawiał pozytywnego programu, jaki miała mieć Solidarność. Z tego powodu cechy wspólne dla ideologii Solidarności i komunizmu prowadziły do natychmiastowego odrzucenia dziedzictwa ruchu społecznego przez elity początku lat dziewięćdziesiątych. Stało się tak na przykład z obecnością wartości w sferze publicznej (nawet jeśli zgodzimy się, że dobro wspólne przyjęło w komunizmie zdegenerowaną wizję) czy z pozytywnym stosunkiem do robotników (którzy zostali uznani za największy ciężar transformacji). Teza Rojka pozwala zrozumieć, dlaczego tak różni autorzy jak David Ost, Zdzisław Krasnodębski czy Paweł Śpiewak krytykowali polski model liberalizmu, który wykształcił się na początku lat dziewięćdziesiątych.

Należy podkreślić, że *Semiotykę Solidarności* czyta się bardzo dobrze: wszystkie kroki rozumowania są starannie omówione, a przejścia pomiędzy nimi są jasne. Rojek z dużą swobodą posługuje się wieloma odwołaniami, sprawnie i uczciwie referuje poglądy innych, potrafiąc uwypuklić to, co jest w nich najbardziej istotne. Wywód pozwala dobrze się zorientować w literaturze dotyczącej Solidarności, socjologii realnego socjalizmu, tezach sowietologów oraz zwięźle podsumowuje osiągnięcia szkoły tartusko-moskiewskiej. Odważna teza i przeciwstawienie się poglądom uznanych badaczy sprawiają, że książka prowokuje do dyskusji.

Należy zapytać, mimo podanych przez Rojka wyjaśnień, czy samookreślenie się Solidarności, jakie znajdujemy w dokumentach programowych, często nie pozostawało w sprzeczności

z faktycznymi postawami działaczy. O ile Jadwiga Staniszkis formułuje swoje wnioski w *Samoograniczającej się rewolucji* czy w *Ontologii socjalizmu* często w oderwaniu od rzetelnej analizy tekstów, o tyle Sergiusz Kowalski w *Krytyce solidarnościowego rozumu* (1990) dokonuje przeglądu związkowej publicystyki. Trudno jest zaprzeczyć, że w ramach tak szerokiego ruchu społecznego demokratyczne idee istniały obok antydemokratycznych. Na przykład Touraine podkreśla antytotitalarny charakter Solidarności, lecz zarazem zwraca uwagę na istnienie w tym ruchu wątków nacjonalistycznych, antysemickich czy populistycznych. Być może błędem Rojka jest próba opisu esencjalistycznego: Solidarność, można wszakże twierdzić, była i taka, i taka, jak każdy masowy ruch społeczny — zróżnicowana. W takiej perspektywie sprzeczność między Kowalskim czy Staniszkis a Rojkiem jest mniej dramatyczna niż się wydaje: każde z nich mówiło po prostu o innym aspekcie Solidarności, próbując ekstrapolować wyniki na cały ruch. Na rzecz Rojka świadczy jednak w tym wypadku dobór materiału empirycznego: są to dokumenty programowe, wypracowane w sposób konsensualny przez delegatów zakładowych. To oni właśnie stanowili kluczowe ogniwo pośrednie między władzami związku a zwykłymi działaczami. Można zatem przypuszczać, że oni w najwyższym stopniu wpływali na obraz całego ruchu społecznego, formułując jego ideologię.

Kolejną dyskusyjną kwestią jest absolutyzowanie siły ideologii: trudno zrozumieć zmianę, która zaszła w roku 1989, jeśli nie opiszemy lat osiemdziesiątych (a być może nawet — wzorem Walickiego — okresu od odwilży lat pięćdziesiątych) jako procesu dekomunizacji, to jest trwania na wadze elementu ideologicznego. Badania polskich socjologów pokazują, że po stanie wojennym władza straciła w oczach obywateli jakąkolwiek legitymizację i mimo różnych prób nie udało się partii jej odzyskać. Nawet jeśli nie następowała zmiana w oficjalnym dyskursie, to zachodziła ona na poziomie postaw wobec wojskowej dyktatury. System, który przed Solidarnością wydawał się bezalternatywny, okazał się możliwy do modyfikacji. Podobnie było z Solidarnością: pomimo ciągłego głoszenia haseł antytotitalarnych, stawała się coraz mniej demo-

kratyczna. Bronisław Świdorski w *Gdańsk i Ateny. O demokracji bezpośredniej w Polsce* (1996) stawia tezę, że autentyczna demokracja bezpośrednia miała miejsce jedynie w Sierpniu w Stoczni Gdańskiej. Innymi słowy, analiza dyskursu dokumentów programowych nie może zastąpić analizy postaw działaczy. W przeciwnym wypadku można odnieść wrażenie, że zmiana dyskursu Solidarności na binarny — wraz z wprowadzeniem stanu wojennego — odbyła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Faktycznie był to proces, którego korzenie możemy odnaleźć przed 13 grudnia.

Powyższe zarzuty prowadzą do kolejnej obiekcji związanej z naturą myślenia strukturalistycznego: pozbawione jest ono wymiaru wyjaśniającego. Być może jest to jeden z powodów, dla których mało kto dzisiaj odwołuje się do strukturalizmu w sposób bezpośredni. O ile strukturalistyczny schemat oferuje możliwość cennego opisu, o tyle nie pozwala zrozumieć przejść pomiędzy kolejno następującymi fazami zmian historyczno-społecznych. Ze strony autora pojawiają się jedynie sugestie, że ternarny charakter dyskursu Solidarności stanowił ciągłość czy wynikał z polskiej kultury katolickiej. Strukturalizm pozwala jedynie uwypuklić pewne prawidłowości historyczne, na przykład gdy

dyskurs ternarny natyka się na dyskurs binarny, to zazwyczaj ten pierwszy zmienia się w ten drugi (jak dyskurs Solidarności po wprowadzeniu stanu wojennego). Nie jest jednak jasne, czy zawsze musi tak być. Oznaczałoby to fatalizm i niemożność wyjścia z dyskursu binarnego. Rojek jednak może się bronić, że jego celem było rozstrzygnięcie sporu na poziomie deskrypcji zjawiska. Można wyjaśniać związek między różnymi faktami dopiero wówczas, gdy potrafimy te fakty odpowiednio scharakteryzować. Teoria semiotyczna szkoły tartusko-moskiewskiej nie miała być teorią eksplikacyjną, lecz siatką pojęciową umożliwiającą sformułowanie w sposób precyzyjny i zweryfikowanie „tezy o odzwierciedleniu”.

Nawet jeśli można mieć pewne wątpliwości wobec niektórych założeń Rojka, to trzeba przyznać, że książka dobrze broni się przed wieloma zarzutami, ponieważ autor, jak wytrawny retor, przewiduje możliwe obiekcje i ma na nie gotowe odpowiedzi. Stawia odważną tezę, ale zarazem zna jej ograniczenia. Z niecierpliwością czekam na kolejne prace, w których autor z równym kunsztem będzie łączył socjologię empiryczną z kulturą filozoficzną, nie bojąc się zabierać głosu w sporach o wymiarze także publicystycznym.

MARCIN KULA
Warszawa

NOWE, CIEKAWE, ALE... OSTROŻNIE!

W pewnym sensie żałuję, że recenzowana praca nie powstała w środowisku historyków¹. Co gorsza — jak znam życie — w małym stopniu będzie przez nas czytana. Jako historycy zbyt mało śledzimy prądy zdobywające dominację w humanistyce zagranicznej. Pozostaje cie-

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

¹ *Strategia mimikry. Ameryka Łacińska (i nie tylko) w ujęciu postkolonialnym*, Marcin Florian Gawrycki (red.), Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, stron 244.

żyć się, że przedstawiciele nauk politycznych — w szczególności autorzy książki — są na nie bardziej wyczuleni. Sam dużo się z tej lektury dowiedziałem — z czego cieszę się właśnie także jako zawodowy historyk.

Drugim powodem mojego zadowolenia jest okoliczność, że praca powstała w wyniku działań seminarium skupionego na określonej tematyce, wspólnie ją rozważającego, złożonego z młodych ludzi. W moim przekonaniu nie ma lepszego sposobu uczenia studentów (magistrantów) niż zaangażowanie ich do wspólnej, realnej pracy badawczej. Jeśli przynosi ona re-